

Sin City – miasto bezprawia

13 sierpnia 2011

Zamieszki w Londynie nie są dla jego mieszkańców niczym nowym. Zastanawia jednak dlaczego do tej pory system, który powinien chronić mieszkańców brytyjskiej stolicy zawiódł? Dlaczego na ulicach jest tyle przemocy? Dlaczego ludzie zaczynają się buntować?

Zaczął się niewinnie. W sobotę wieczorem, 6 sierpnia, grupa ludzi manifestowała przed komisariatem policji na Tottenham swoje niezadowolenie z powodu, ich zdaniem, niejasnej śmierci kolegi, Marka Duggana. Ten czarnoskóry mężczyzna był związany z przestępstwami z bronią palną. Zginął podczas próby zatrzymania przez policję, prawdopodobnie otwierając do niej ogień.

Pokojowa manifestacja przerodziła się w regularną bitwę z policją. Już wtedy policjanci kompletnie nie byli przygotowani do nadchodzących wydarzeń. Kiedy zebrany tłum zaczął rabować sklepy, podpalać samochody i domy, trzeba było czekać jeszcze dobre dwie godziny, zanim do Tottenham dotarły jednostki do walki z tłumem. Zresztą słowo „walka” w przypadku jednostek brytyjskich jest zupełnie nie na miejscu. To, co prezentowali oni przynajmniej przez trzy pierwsze dni to tylko bierne przyglądanie się manifestującym i odcinanie ich od plądrowanych sklepów.

BANDYCI RZĄDZĄ MIASTEM

Kiedy już wydawało się, że jest po wszystkim, część małoletnich przestępców zaczęła rabować sklepy w innych częściach dzielnicy Harringey – Wood Green oraz Tottenham Hale. Był to już biały dzień – okolicie godziny siódmej rano w niedzielę. Na zdjęciach zamieszczanych w internecie widać, jak do niektórych sklepów wręcz ustawiają się kolejki rabujących czarnoskórych mieszkańców. Praktycznie oba miejsca zostały

zrabowane do cna. Na Wood Green w sklepie z ubraniami pozostały tylko puste półki.

W niedalekim Vision Express, skradziono wszystkie, najdroższe oprawki od znanych projektantów. Podobnie było w wielu innych sklepach. Centrum handlowe na Tottenham Hale oraz na Wood Green uszło jednak przed ogniem. Właściciele sklepików i rodzinnych interesów w okolicach Bruce Grove, nie miało już tyle szczęścia. Niektóre budynki spłonęły doszczętnie.

Kiedy północne dzielnice zostały odcięte od reszty miasta, wydawało się, że wszystko wróci do normy. Niestety następnej nocy zamieszki zostały przeniesione w inne dzielnice Londynu. Początkowo dalej na północ w stronę Enfield, Edmonton, Ponders End. Następnie rozochocone brakiem policji lub jej niezdecydowanym działaniem hordy nastolatków zaczęły pustoszyć inne dzielnice.

Trzeba jasno stwierdzić, to od samego początku nie były protesty, a zwyczajne grabieże, pobicia i podpalenia – z reguły powtarzał się taki sam schemat – ataki chuligańskie na witryny sklepu, kradzież a potem podpalenia. Londyn nie spotkał się do tej pory z takimi objawami agresji. Mimo, że obecne protesty były porównywane do wcześniejszych, już teraz przewyższyły je w niezbyt chlubnych statystykach. Aresztowano setki osób, a to dopiero początek.

Zniszczono mienie i skradziono towar za miliony funtów. Ludzie zaczęli obawiać się o swoje życie i domy, a policja przestała nawet udawać, że może zapanować nad „rozbrykanymi” nastolatkami.

BEZRADNOŚĆ POLICJI

W trzecim dniu chuligaństwa, pożarów i niewydolności systemu, zaatakowano już tyle dzielnic, że łatwiej było wymienić te, w których nic się nie stało. Najgorsze było to, że wszystkie przekazy telewizyjne pokazywały ubogość działań stróżów porządku. Czasem zadymę robiło kilkunastu nieletnich, a

policja nie mogła wysłać nawet jednego patrolu na miejsce. Kiedy już dojeżdżały jakieś jednostki, było ich tak mało, że policjanci ograniczali się tylko do stania i odpierania ataków chuliganów. To tylko rozwydrzyło tych ostatnich.

W normalnych mieszkańcach stolicy powoli jednak rodził się bunt. Na dodatek wszystkie najważniejsze osoby w kraju i w mieście były... na wakacjach. Policja została sama z problemem. Dopiero po trzech dniach w Londynie pojawił się mer miasta oraz premier.

Na ulice miało zostać skierowanych dopiero wtedy 16 tys. policjantów. O 10 tys. więcej niż wcześniej. Społeczeństwo już wtedy domagało się użycia amatek wodnych, kul gumowych i innych środków przymusu bezpośredniego. Coraz częściej ludzie chcieli zobaczyć na ulicach armię i wreszcie poczuć się bezpiecznie.

Jednak szef MSW już dawno stwierdził, że „to nie jest w angielskim stylu” – co wywołało kolejną falę niezadowolenia oraz krytyki.

Nastoletni kryminaliści byli coraz bardziej zuchwali. Włamywali się do domów, atakowali przypadkowych ludzi.

Nawet premier Cameron, po przybyciu do Londynu, nie zdołał wzbudzić zaufania w mieszkańcach stolicy. Ludzie najzwyczajniej w świecie się bali. Kto mógł, kończył wcześniej pracę i jechał do domu. Ludzie bali się, że nie będą mogli wrócić ponieważ policja zamknie linie metra. Była to nieskuteczna taktyka. Uderzała w zwyczajnych mieszkańców, a bandy i gangi i tak swobodnie poruszały się po Londynie. Zresztą, w pewnym momencie, rozróby na ulicach, przestały być jedynie problemem stolicy Wielkiej Brytanii. Trzeciego dnia, zamieszki wybuchły w innych miastach Anglii – Birmingham, Manchesterze, Liverpool i w Bristolu, nie licząc średnich miejscowości.

WZIĘLI SPRAWY W SWOJE RĘCE

Gdy mieszkańcy zdali sobie sprawę, że nic nie będzie z długo oczekiwanej pomocy od służb porządkowych, zaczęli sami się organizować. Najpierw przykład przyszedł z Dalston, gdzie kurdyjska społeczność zaczęła bronić swojego mienia. Dużo skuteczniej z resztą od policji. Zamieszki jak szybko się tam rozpoczęły, tak szybko się skończyły, a grupy wyrostków zostały spacyfikowane.

Powstały specjalne grupy na Twitterze oraz Facebooku. Tylko na jednej ze stron facebookowych, gdzie ludzie wyrażali swoje poparcie dla zdecydowanych działań policji, w ciągu 24 godzin zarejestrowało się na nich ponad pół miliona członków. To tam ludzie skrzyknęli się do pomocy w sprzątaniu swoich dzielnic. To tam zaczęto nawoływać do organizowania się w grupy samoobrony. Trzeciego dnia, miasto przygotowywało się do prawdziwego oblężenia. Pomimo, że premier z merem miasta uspokajali, to już wtedy mieszkańcy miasta kompletnie im nie wierzyli.

GDZIE JEST BŁĄD?

Tutaj można pisać wiele. Od braku edukacji, rozluźnienia systemu, pobłażania mniejszościom etnicznym z obawy na oskarżenia o dyskryminację, po niewydolność systemu politycznego, który wydaje się być ułomny w sytuacjach kryzysowych. Najpierw ogromna afera podsłuchowa, w której umoczyli się politycy od prawa do lewa, łącznie z najwyższymi oficerami policji. Trzeba zauważyć, że w momencie, kiedy rozpoczęły się zamieszki, Scotland Yard miał świeżych dowódców. Kilka dni wcześniej podali się do dymisji ludzie odpowiedzialni za brak reakcji na podsłuchy zakładane obywatelom przez brytyjskie tabloidy.

Roszczeniowe społeczeństwo wychowywane tak przez władze, doprowadziło Wielką Brytanię prawie do bankructwa. Państwo przyzwyczaiało ludzi, że wystarczy krzyknąć, a zlékniona władza popuści pola i odda trochę społeczeństwu, żeby nastroje się uspokoiły.

Dla wielu mieszkańców Europy, przyglądanie się zajściom w UK jest jak słuchanie bajki o żelaznym smoku. Będąc w samym oku cyklonu, sprawa wcale już taka bajkowa nie jest. Znając polityczną poprawność społeczeństwa brytyjskiego, można tylko się domyślać jaka wielka zmiana przeszła w jego zachowaniu. Jeżeli obywatele Wielkiej Brytanii, dzwoniąc do radia, publicznie mówią o „czarnych przestępcach”, świadczyć to może tylko jednym: poprawność polityczna właśnie straciła dziewictwo. Ludzie stracili cierpliwość. Oby nie stracili życia...

ZAMIESZKI NA BRIXTON W 1981 R.

Zajścia trwały od 10 do 12 kwietnia, a zaczęły się w londyńskiej dzielnicy Lambeth. Najcięższe walki protestujących z policją odbyły się 11 kwietnia. W zamieszkach uczestniczyło około 5tys. osób. Spalono setki samochodów, w tym 56 radiowozów policyjnych. Aresztowano 82 osoby. Zamieszki wywołała karaibsko-afrykańska społeczność obu dzielnic.

ZAMIESZKI NA BRIXTON W 1985 R.

Wywołane po próbie zatrzymania Michaela Groce, podejrzanego przez policję o posiadanie broni. W trakcie działań policji została postrzelona matka poszukiwanego. Jednak po dzielnicy rozeszła się plotka, że została zastrzelona. To spowodowało agresję pośród czarnej społeczności dzielnicy. Zaczęto plądrować sklepy i rozpoczęto bitwę z Policją. Tydzień później, rozpoczęły się tragiczne wydarzenia zwane jako Broadwater Farm Riot.

ZAMIESZKI NA BROADWATER FARM 1985 R.

To był prawdziwy szok dla rodowitych Brytyjczyków. Zamieszki spowodowały wydarzenia sprzed tygodnia w dzielnicy Brixton oraz śmierć Cynthia Jarrett, która została zastrzelona przez policję podczas przeszukiwania domu, w którym mieszkała.

Zamieszki rozpoczęły się w momencie, kiedy pokojowa

demonstracja przerodziła się w zwyczajne chuligańskie bójki młodych ludzi z policją. Płonęły samochody i ustawiane naprędce barykady. Podczas jednej z interwencji, straż pożarna wraz z policją musiała się wycofać z osiedla Broadwater Farm zlokalizowanego tuż obok miejsca, w którym wybuchły tegoroczne rozruchy.

Podczas odwrotu jeden z policjantów potknął się i przewrócił. Tłum, który wtedy biegł za policją zlinczował posterunkowego, odcinając mu maczetami i nożami głowę. Po zamieszkach aresztowano i ukarano 400 osób.

ZAMIESZKI NA BRIXTON W 1995 R.

Te zamieszki wybuchły po śmierci w policyjnym areszcie, 26-letniego Wayne'a Douglasa. Zamieszki szybko stłumiono. Aresztowano 22 osoby. Trzech policjantów zostało rannych.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)